POMORSKIE CZASOPISMO ILUSTROWANE

STRAŻ NAD WISŁĄ



Rok VI. Nr. 16 (273)

Zwróć na to uwagę!

Dawniej „Młody Gryf“.

Cena 35 gr

Dział Urzędowy Okr. Urz. W. F. i P. W.

256 — A — VI — 727/Wyszk. OU. 36. W myśl § 8 Regulaminu P. O. S. mianowałem delegatami Okr. Urzędu W. F. i P. W. O. K. VIII do sprawozdania regulaminowego przeprowadzenia prób o P. O. S. na rok 1936/37:

na terenie m. i pow. Włocławek: pp. Mroziński Józef, Skrobański Stanisław, Falenczykowski Józef z Włocławka,

na terenie m. i pow. Lipno: pp. Grodzki Mieczysław z Kikółu, Suski Jan z Czernikowa, Laszcz Tadeusz z Lipna,

na terenie m. i pow. Nieszawa: pp. Reżnar Rudolf, Rzadkowolski Władysław, Mejster Leopold z Aleksandrowa Kujawsk.,

na terenie miasta Inowrocław: pp. Radziński Mieczysław, Masłowski Aleksander, Pilachowski Antoni z Inowrocławia,

na terenie powiatu Inowrocławia: pp. Lewandowski Józef z Opok, Łykowski Edward z Krążkowa, Siek Józef z Inowrocławia,

na terenie m. i pow. Mogilno: pp. Zubek Aleksander z Trzemeszna, Domowicz Ludwik z Wiecanowa, Osiński Stefan z Strzelna,

na terenie m. i pow. Chodzież: pp. Domański Zbigniew, Kaczmarowski Franciszek z Chodzieży, Baran Edmund z Możewa,

na terenie m. i pow. Wągrowiec: pp. Muszyński Jan z Mieściska, Szulc Franciszek ze Skoków, Ciemnoczołowski Edmund z Gołańczy,

na terenie m. i pow. Wyrzysk: pp. Bujakiewicz Karol z Wyrzyska, Grochowski Zenon z Łobżenicy, Wachowicz Czesław z Nakła,

na terenie miasta Bydgoszcz: pp. Matuszewski Marcin, Zakrzewski Stanisław, Gołębiewski Franciszek, Frankowski Edward z Bydgoszczy,

na terenie powiatu Bydgoszcz: pp. Krymski Władysław z Solca Kuj., Małuszyński Zdzisław z Białychbłotów, Graczkowski Stefan z Bydgoszczy, Przybysz Bolesław z Koronowa,

na terenie m. i pow. Szubin: pp. Michoński Józef, Kręgielski Zbigniew z Szubina, Rybiński Władysław z Kcyni, Semrau Seweryn z Kcyni,

na terenie m. i pow. Żnin: p. Zataj Stefan ze Żnina,

na terenie miasta Toruń: pp. Stogowski Józef, Rogoziński Józef, Boldt Józef z Torunia,

na terenie powiatu Toruń: pp. Sztafiej Jan z Chełmży, Wałkowski Antoni z Wybcza, sierż. Górkiewicz Franciszek z Chełmży,

na terenie m. i pow. Wąbrzeźno: pp. Golik Władysław z Wąbrzeźna, Rauchut Czesław z Kowalewa, Winkler Oskar z Golubia,

na terenie miasta Grudziądz: pp. Zaleska Kinga, Hajec Jan, Szymański Kazimierz, Zakrzewski Aleksander z Grudziądza,

na terenie powiatu Grudziądz: pp. Karolewski Stanisław, Mazepa Julian z Grudziądza, Mazikowski Alojzy z Rządza,

na terenie m. i pow. Kartuzy: pp. Konkol Leon z Grzybna, Hennig Bernard z Kartuz.

na terenie m. i pow. Chełmno: pp. Rosentreter Augustyn, Bodzińska Elżbieta, Kamiński Henryk z Chełmna,

na terenie m. i pow. Świecie: pp. Stęga Roman, Urban Stanisław, Ponczek Józef ze Świecia,

na terenie m. i pow. Brodnica: pp. Koschany Jerzy z Brodnicy, Scharmach Józef z Górala, Bartkowski Bernard z Górzna,

na terenie m. i pow. Rypin: pp. Marynowski Jan, Jabłoński Adam, Dymek Eugeniusz z Rypina,

na terenie m. i pow. Chojnice: pp. Żmuda-Trzebiatowski Klemens z Chojnic, Klamann Jan z Rytla, Wojciech Jan z Wiela,

na terenie m. i pow. Tuchola: pp. Garstecki Zygmunt, Dobrowolski Tadeusz, Bonna Franciszek z Tucholi,

na terenie m. i pow. Tczew: pp. Bosiacki Maksymilian, Jaroszewski Wiesław, Kujawski Marceli z Tczewa, Malanowska M., Ruoss z Tczewa,

na terenie m. i pow. Starogard: pp. Zalewski Paweł, Wiaźmin Jerzy ze Starogardu, Wojciechowski Józef ze Skórcza,

na terenie m. i pow. Kościerzyna: pp. Loroch Piotr, Hoppe Sylwester, Michalski Franciszek z Kościerzyny,

na terenie miasto Gdynia: pp. Litwin Roman, Samuelsonówna Maria, Kamiński Stanisław z Gdyni,

na terenie powiatu Morskiego: pp. Małczyk Józef, Kowalski Franciszek, Polak Henryk z Wejherowa.

DO ILUSTRACJI NA STRONIE 1-EJ.

Dom urzędników Banku Gospodarstwa Krajowego w Gdyni jest wspaniałą budowlą, która zachwyca wszystkich.

33% zniżki kolejowe — wystawienie.

550 — IX — 1233/Org. OU. 36. Zgodziłem się na wystawienie 33% zniżek kolejowych wg tabeli „B" (słownie szóstej) taryfy osobowej P. K. P. zgodnie z P. S. 245—10:

1) uczestnikom międzyokręgowych zawodów lekko-atletycznych Śląsk — Pomorze na dzień 4 października br.,

2) p. Przybyszowi z Bydgoszczy do Torunia, p. Żmudzińskiemu z Bydgoszczy do Inowrocławia, p. Dołeckiemu z Bydgoszczy do Grudziądza, p. Obstowi z Tczewa do Bydgoszczy — w dniu 10 października br. na zawody piłki nożnej jako sędziowie,

3) p. Zalewski + 14 zaw. ze Starogardu do Tczewa na zaw. lekkoatl. 27 września br.,

4) p. Szczepanowski Leon + 1 czł. Zw. Podof. Rez. z Torunia do Gdyni w sprawie zawodów strzeleckich od 29—30 września br.,

5) uczestnikom koncentracji Zw. Strzel. w Włocławku od 3—4 października br.,

6) 10 czł. Zw. Strzel. z Wąbrzeźna do Golubia na zaw. lekkoatl. dn. 4 października br.,

7) p. Heigelman Franc. + 16 czł. K. S. „Czarni" z Nakła do Bydgoszczy dn. 4 października br. i 11 października oraz p. Wełnie + 16 czł. do Solca Kuj. dn. 4 października na zaw. piłki nożnej,

8) p. Berczyńskiej Juliannie + 20 czł. T. G. „Sokół" z Budzynia do Rogoźna na zawody okr. Sokolic dn. 11 października br.,

9) p. Anansiewiczowej Janinie kier. P. K. Zw. Strzel. z Szubina do Torunia na odprawę wyszk. 27 września br. oraz p. Dąbrowskiej Danucie,

10) p. Masłowski + 14 czł. KSMM. Starogard do Tczewa na zaw. piłk. dn. 4 października br.,

11) p. Krawczykowi Józefowi + 12 zaw. G. K. S. z Grudziądza do Bydgoszczy na zawody bokserskie od 4—5 października br.,

12) uczestniczkom odpr. wyszkol. OPWK. do OK. z miejsc zamieszkania do Torunia w dn. 11 października br. Instruktorkom zakontraktowanym przez Okr. Urz. WF. i PW. przysługują rozkazy wyjazdu,

13) p. Kończalowi Janowi z POZPN. z Bydgoszczy do Torunia na zawody piłkarskie jako sędzia dn. 4 października br.,

14) uczestnikom zawodów lekkoatletycznych T. G. „Sokół" w Grudziądzu 11 października br.,

15) uczestnikom zbiórki wyszkol. Zw. Rezerwistów pow. Chełmińskiego w Chełmnie dnia 4 października br.

Kierownik Okr. Urz. WF. i PW. w z. **Czermak, kpt.**

Zawiadamiam, że w Okręgowym Urzędzie W. F. i P. W. (ul. Wały 21) obowiązują następujące godziny przyjęć:

1) Osoby cywilne miejscowe — codziennie od godziny 10—12-ej.
2) Osoby cywilne zamiejscowe — codziennie od godziny 8—15-ej.
3) Oficerowie pw. (Obwodowi i Powiat. Komdci) w poniedziałki i czwartki od godz. 9—15-ej.

Kierownik Okr. Urz. WF. i PW. **Stanisław Klementowski,** ppłk.



Ostatnio bawił w Toruniu chór polski z Olsztyna, który wystąpił również przed mikrofonem Polskiego Radia. Na zdjęciu ogólny widok grupy śpiewaczej przed gmachem Polskiego Radia w Toruniu.

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VI.
Nr. 16 (273)

TORUŃ - BYDGOSZCZ - GDYNIA, 10 PAŹDZIERNIKA 1936

Jan Dębek

Jeszcze sprawa Gdańska

Dotychczas z ramienia Ligi Narodów urzędował w Wolnym Mieście Gdańsku Wysoki Komisarz Sean Lester. Był to człowiek prawego charakteru, rozumiejący dobrze swoje zadania na powierzonym sobie odcinku. Przypominał on swoją osobą i decyzjami rozbrykanym hitlerowcom, że nie tylko oni sami stanowią o losach Wolnego Miasta, że więcej praw do tego miasta mają ci, z których Gdańsk prawie wyłącznie czerpie swe korzyści — Polacy.

Hitlerowcom gdańskim nie w smak była ta opieka Wysokiego Komisarza. Trudno pod jego bokiem uprawiać teror, nie można w stu procentach wykonać swego planu, który mija się zupełnie z prawem międzynarodowym i statutem gdańskim.

Wysoki Komisarz Ligi Narodów — to naprawdę niewygodny świadek. Suchy, najeżony faktami, raport komisarza przeczy propagandzie hitlerowskiej, budowanej na kłamstwie.

Dla hitlerowców gdańskich zaistniało tylko jedno wyjście — pozbyć się Komisarza Ligi Narodów wogóle, a p. Lestera w szczególności. Do wykonania tego celu przystąpili przywódcy ruchu hitlerowskiego wraz z prezydentem senatu p. Greiserem. P. Zarske, redaktor naczelny głównego organu hitlerowców, wystąpił z oszczerczym artykułem, okręgowy „gauleiter" Forster wygłosił w podobnym tonie utrzymane przemówienie, a miary dopełnił p. Greiser na ubiegłej sesji Ligi Narodów, gdzie swoje napastliwe wywody poparł takimi argumentami, jak pokazanie języka i wieloznaczne powiewanie palcami przy nosie. Gdy do portu gdańskiego przybył z oficjalną wizytą krążownik niemiecki, dowódca jego nie raczył złożyć wizyty Wysokiemu Komisarzowi. Był to afront, który odbił się głośnym echem w całym świecie.

Wszyscyśmy z ciekawością oczekiwali na koniec tych rozgrywek. Hitlerowcy zdecydowanie parli do rozstrzygnięcia — i co prawda zwyciężyli, ale tylko pozornie. Bo ostatnie wypadki, które rozegrały się na terenie Wolnego Miasta i Ligi Narodów absolutnie nie upoważniają ich do twierdzenia, że odnieśli zwycięstwo.

Z oświadczenia generalnego sekretarza Ligi Narodów Avenola dowiedzieliśmy się, że p. Lester ustępuje z Gdańska na zaszczytne stanowisko w Lidze.

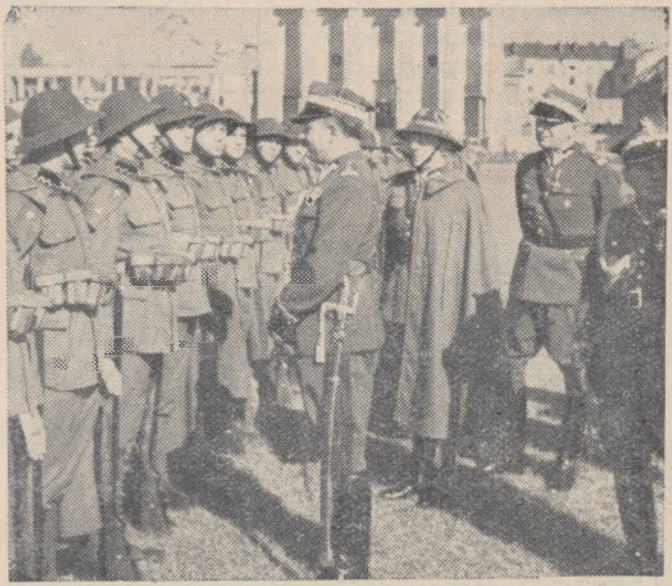
Na wiadomość o tym — urzędowy organ gdańskich hitlerowców „Der Danziger Vorposten" zamieścił wstępny artykuł, w którym ostatnią decyzję Rady Ligi Narodów traktuje jako sukces planowej polityki narodowych socjalistów w Gdańsku. W artykule tym redakcja nazwała p. Lestera „mącicielem gdańskiej polityki wewnętrznej". „Obecnie jedynie partia narodowo-socjalistyczna ma głos i nikt inny w sprawach wewnętrznych Gdańska. Sen opozycjonistów skończył się. Grupy partyjne nie mają znaczenia. Nie ma żadnego celu być przeciwnikiem partii narodowo-socjalistycznej. Przeciwstawianie się woli partii narodowo-socjalistycznej stało się nonsensem. Narodowy socjalizm w Gdańsku odniósł moralne zwycięstwo" itd. itd.

Rozumie się, że ta fanfara zwycięstwa opublikowana została przez urzędowy organ gdańskiej partii narodowo-socjalistycznej celem pognębienia przeciwników partyjnych i wrogów zewnętrznych.

Twierdzimy z całym przekonaniem, że zawcześnie zatrąbiono tę fanfarę.

Zapominają dzisiejsi władcy Gdańska, że my nigdy nie zrezygnujemy ze swych praw do Wolnego Miasta.

Do rzędu mrzonek i chorych majaczeń zaliczyć musimy wywody, jakie ujawnia organ hitlerowców gdańskich w następujących słowach: „Organizacja hitlerowska pozostanie czujną i rozbudowywać będzie swą pozycję, celem przygotowania warunków, które pozwolą rozszerzyć podstawy życiowe Gdańska, aby Wolne Miasto nie zostało wyłączone z ogólnego rozkwitu, jaki Niemcy Hitlera dziś przeżywają".



Ostatnio sprowadzono jeden z batalionów podhalańskich do Warszawy.
Zdjęcie nasze przedstawia przegląd stołecznego batalionu podhalańskiego. Przeglądu dokonał minister Spraw Wojskowych, gen. Tadeusz Kasprzycki.

A więc „Zurück zum Reich"? O, nie — panowie gdańszczanie! Nie można uważać ustąpienia p. Lestera za krok zbliżający was do tego „chwalebnego powrotu do Rzeszy". Nie stanie p. Lestera, będzie kto inny. Daj Boże, żeby Komisarzem Ligi Narodów był jednocześnie Komisarz Rzplitej w Gdańsku!

Tak czy owak — twardo będziemy stać na straży swych interesów. Żadne wypadki na arenie międzynarodowej nie zdołają zmienić naszego stanowiska w sprawie Gdańska, które trafnie określił nasz największy wieszcz Adam Mickiewicz: „Miasto Gdańsk, niegdyś nasze, znowu będzie nasze".

Wszystkie względy, czy to gospodarcze, czy historyczne, przemawiają za tym, że tylko po naszej stronie jest słuszność.

■



Onegdaj odbyło się w Warszawie uroczyste poświęcenie nowowzniesionego, monumentalnego gmachu Związku Pracowników Samorządu Terytorialnego. Gmach ten, pięciopiętrowy, powstał w ciągu 7-miu lat, przeważnie ze składek pracowników gminnych — członków Związku.

Poświęcenie i oddanie do użytku organizacji nowej siedziby, zostało zaszczycone obecnością Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, członków rządu z p. premierem Sławoj-Składkowskim i marszałka Sejmu Cara.

Zdjęcie nasze przedstawia widok ogólny nowopoświęconego gmachu.

Mgr. Stanisław Wałęga

Za wolność murzynów

Polacy zyskali sobie naogół piękną kartę w dziejach walk o niepodległość i wyzwolenie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Nazwiska takich bohaterów walk o wolność Polski i Ameryki, jak Kościuszko i Pułaski, zna i z czcią wymawia każdy Amerykanin. Liczne pomniki na wolnej ziemi amerykańskiej przekazują pamięć obu polskich bohaterów walk o wolność Stanów jak najdalszym pokoleniom.

Mało kto wie jednak, że Polacy zapisali się jeszcze raz chlubnie na kartach historii amerykańskiej, biorąc ochotniczo zaszczytny udział w wojnie o całość Stanów Zjednoczonych i wyzwolenie nieszczęsnych niewolników — murzynów.

W Stanach Zjednoczonych jeszcze w połowie zeszłego stulecia kwitło sobie w najlepsze niewolnictwo. Nieszczęśni niewolnicy murzyni zmuszeni byli do ciężkiej pracy na plantacjach białych panów w warunkach, urągających wszelkim wymogom higieny i poczucia człowieczeństwa. Pod wpływem jednak powstałych wówczas idei humanitarnych zaczął się także w Stanach Zjednoczonych ruch, domagający się zniesienia niewolnictwa murzynów, t. zw. „abolicjonizm". Ruch ten ogarnął z czasem zupełnie północne, silnie uprzemysłowione, stany, gdzie gospodarka i przemysł oparte były więcej na pracy rąk białych przychodźców, imigrantów, zaczynających już wówczas masowo napływać z Europy do Nowego Świata. Natomiast stany południowe, których gospodarka plantacyjna opierała się właśnie na sile rąk roboczych ogromnych rzesz niewolników murzyńskich, sprzeciwiły się stanowczo ustawowemu zniesieniu niewolnictwa, gdyż groziło im to ruiną gospodarczą. Gdy w roku 1860 został prezydentem Stanów Zjednoczonych mieszkaniec stanów północnych, Abraham Lincoln, gorący zwolennik zniesienia niewolnictwa, stany południowe oderwały się od północnych i ogłosiły się osobnym państwem. Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnej groziła zagłada. Rozpoczęła się wojna stanów północnych, dążących do przywrócenia dawnej jedności czyli „unii", ze skonfederowanymi stanami południowymi, dążącymi do „secesji", czyli odłączenia się od stanów północnych, nie uznających niewolnictwa.

W wojnie tej, zwanej dlatego „secesyjną", byli zrazu górą konfederaci z południowych stanów niewolniczych, posiadający lepszych wodzów i organizację bojową. W końcu jednak szala bojowa przechyliła się zdecydowanie na stronę wojsk stanów północnych, czyli tak zwanych wojsk unijnych.

W czasie tej wojny sformował się w Nowym Jorku legion ochotniczy polski, który jako 58 pułk ochotniczy wziął zaszczytny udział w kampanii przeciw konfederatom ze stanów południowych. Pułk ten, dowodzony przez pułkownika, a następnie generała, Włodzimierza Krzyżanowskiego, składał się po większej części z przychodźców polskich, z pośród coraz to liczniej napływającej wówczas do Ameryki emigracji polskiej. Pierwszy chrzest bojowy otrzymał legion polski w krwa-

Z przemówień gen. G. Orlicz-Dreszera.

„NIECHŻE WYSIŁKI GARSTKI LUDZI, KTÓRZY POSTANOWILI SOBIE STWORZYĆ NOWY TYP POLAKA NA MORZU, BĘDĄ UWIEŃCZONE TAKIM SUKCESEM, JAK CZYN GARSTKI ZGROMADZONYCH POD SZTANDAREM LEGIONOWYM ŻOŁNIERZY, KTÓRZY STALI SIĘ PODWALINĄ WIELKIEJ ARMII POLSKIEJ".

Z przemówień gen. Orlicz-Dreszera.

„Marynarzom naszym powierzono straż nad morzem i obronę najcenniejszego klejnotu Rzeczypospolitej — własnego wybrzeża.

Czy otrzymali oni od narodu dostateczne środki, by wykonać swój olbrzymi obowiązek, tak ściśle związany z dobrą lub złą dolą przyszłych pokoleń polskich.

Porównajmy cyfry i statystyki ilościowe wojennych jednostek morskich u nas i u bliższych lub dalszych sąsiadów, a odpowiedź wyniknie logicznie z tej analizy zwykłych faktów i dokumentów".

wej bitwie pod Cross Keys w Wirginii, w której odznaczył się nadzwyczajną sprawnością i męstwem. Konfederaci pod wodzą generała Jacksona stawili tu zaciekły opór wojskom unijnym, dowodzonym przez generała Fremonta. W skład drugiej brygady wojsk unijnych, znajdującej się pod komendą generała Bohlena, wchodził także legion polski. Bitwę pod Cross Keys rozstrzygnął właśnie polski pułk Krzyżanowskiego, który śmiałym atakiem na bagnety zepchnął siły nieprzyjacielskie z pozycji na kilkaset jardów, ułatwiając przez to robotę stojącej już w pogotowiu artylerii unijnej. W bitwie tej pułk polski stracił 7 zabitych, 18 ranionych i 4 zaginionych. Atak Polaków na bagnety tak się spodobał generałowi brygady Bohlenowi, że pochwalił legion polski wobec całego wojska, oraz powtórzył tę pochwałę w urzędowym raporcie do głównego dowództwa. Bardzo przychylną opinię wydał po tej bitwie pułkowi polskiemu kapitan Schrimer, dowodzący baterią artylerii lekkiej. W raporcie służbowym do głównego sztabu podkreślił on kilkakrotnie, iż legion polski okazał ogromne męstwo i dzielność, umożliwiając mu podtrzymanie ognia z dział w chwilach krytycznych. Trudno o lepszą pochwałę dla ochotników, znajdujących się pierwszy raz w bitwie i w dodatku walczących za sprawę cudzą.

W czasie następnej reorganizacji korpusów, 58 polski pułk ochotniczy wszedł w skład drugiej brygady generała Schurza. Dowództwo nad tą brygadą, należącą do pierwszej dywizji korpusu generała Sigla, w armii generała Pope'a, oddano pułkownikowi Krzyżanowskiemu. W bitwie pod Manassas w Wirginii dnia 29 sierpnia 1862 roku, stracił pułk Krzyżanowskiego 14 zabitych, 32 ranionych i 11 zaginionych, razem 57 żołnierzy. Następną bitwę, w której brał także udział, stoczono 2 maja 1863 roku w Chanceillorsville w Wirginii. W bitwie tej stracił pułk polski ogółem 31 zabitych, ranionych i zaginionych. W tym czasie legion polski liczył już zaledwie 11 oficerów i 210 szeregowców. W krwawej bitwie pod Gettysburgiem, trwającej od 1 do 3 lipca 1863 roku, stracił pułk polski dalszych 20 ludzi. W następnych bitwach liczba żołnierzy pułku zmniejszyła się do tego stopnia, że musiano go we wrześniu 1863 roku oddać pod dowództwo kapitana Michała Esembanta.

Dotychczasowy jego dowódca pułkownik Włodzimierz Krzyżanowski został dowódcą brygady trzeciej XI korpusu armii unijnej, dowodząc odtąd także wojskami rdzennie amerykańskimi. Zaraz też w tymże miesiącu wrześniu otrzymał Krzyżanowski rozkaz wyruszenia ze swą brygadą do stanu Tennessee na odsiecz generałowi unijnemu Rosenkrantzowi, ściśniętemu ze wszech stron w Chattanooga przez wojska konfederatów.

Gdy pewnego razu w marszu tym wojsko Krzyżanowskiego rozłożyło się obozem dla odpoczynku, zjawiło się niespodzianie 200 członków rozwiązanego w międzyczasie legionu polskiego i wszyscy zapisali się ponownie do służby czynnej. Wzięli oni udział zaraz potem w bitwie pod Wauhatchte w Tennessee dnia 28 października 1863 roku oraz przy bombardowaniu Missionary Ridge w listopadzie tegoż roku.

Generał Krzyżanowski udzielił im następnie, jako weteranom, 60-dniowego urlopu. Korzystając z niego, udali się wszyscy co do jednego do Nowego Jorku, gdzie urządzono na ich cześć ogromną i żywiołową owację. Nieprzejrzane tłumy Nowojorczyków z prezydentem miasta na czele witały radośnie weteranów polskich, przychodzących wprost z pola walki, o których męstwie pisały cuda gazety amerykańskie i raporty wojskowe.

Po powrocie z urlopu w marcu 1864 roku, pułk weteranów polskich przebywał stale aż do roku 1865 w Bridgeport w Tennessee, pełniąc obowiązki garnizonu, pilnującego linii kolejowej od Nashville do Chattanooga.

Po zakończeniu wojny we wrześniu 1865 roku pułk Krzyżanowskiego odkomenderowano do Nashville w stanie Tennessee, gdzie otrzymał ostatnią pensję. 1 października 1865 roku został legion polski ostatecznie rozwiązany.

Co się tyczy dowódcy pułku, generała Włodzimierza Krzyżanowskiego, to zakończył on życie 1 stycznia 1887 roku na stanowisku inspektora celnego w służbie Stanów Zjednoczonych.

Wiesław Zawida

Młodość na strychu

— Młodości, ty nad poziomy wylatuj!
Wynająłem klitkę na poddaszu,
taki z ogłoszenia umeblowany pokój.
Przecież to, panie kochany,
za osiem złotych pokoik, tani!

— Młodości, ty nad poziomy wylatuj!
Nie trzeba, poeto, nie trzeba!
Młodość trzymać się musi ziemi,
by zdobyć bochenek chleba
i szklankę gorącej herbaty!

Jestem bardzo blisko gwiazd i Boga,
problem życia przenikam z końca do końca.
Pode mną tętni życiem niespokojna ulica.
Jam o wiele bliżej prawdy i słońca,
niż pan doktór z pierwszego piętra.

Zawieszony między niebem i ziemią,
powtarzam sobie po cichu
prawdę odwieczną, niezmienną:
— Cały świat jest przede mną,
cały świat na mnie czeka!

Mogę zdobyć marszałkowską buławę,
imię swe okryć nieśmiertelną sławą,
kąpać się w dostojeństwach i złocie,
w królewskiej zamieszkać grocie!
Wszystko mogę, bo świat cały przede mną!

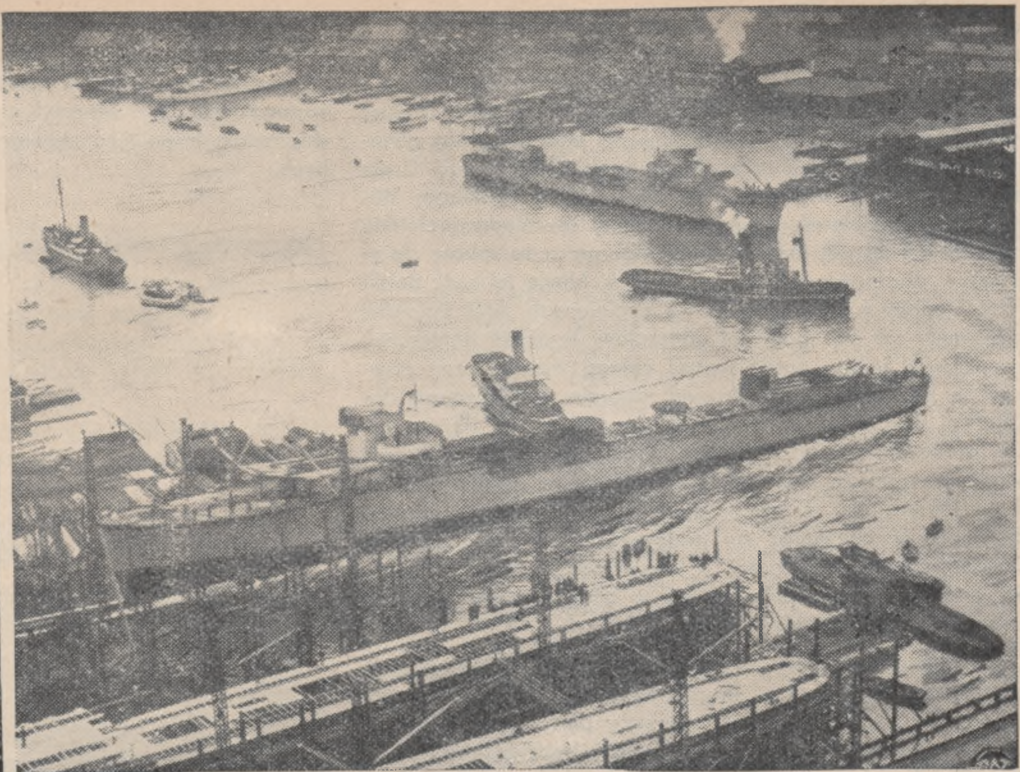
O młodości, uwięziona na strychu,
za wysoko szybujesz nad ziemią
i za często powtarzasz złudne słowa:
— cały świat jest przede mną
i że wszystko, co zapragnę, zdobędę!

O młodości, górna i chmurna,
od czasów Mickiewicza i Zana,
choć tyle zmieniło sie na świecie,
ty wciąż jesteś taka sama,
te same gonisz złudy, te same majaki.

Posłuchaj. Może znajdziesz prawdy więcej
w tej melodyjnej piosence:
„...zatańczmy walca, pókiśmy młodzi,
wyrzućmy z serca głupi żal,
jałową tęsknotę walczyk osłodzi,
życie przemieni w czarowny bal..."

Piosenkę tę śpiewał podwórzowy tenor
przy kubłach ze śmieciami.
Może znajdziesz prawdy więcej
w tej melodyjnej piosence,
młodości, uwięziona na strychu,
młodości, żyjąca złudzeniami!

W Anglii na wyspie White w Cowes, w znanej stoczni angielskiej S. White and Co. odbyła się uroczystość spuszczenia na wodę drugiego po „Gromie" kontrtorpedowca polskiego O. R. P. „Błyskawica". Matką chrzestną nowego naszego kontrtorpedowca była pani Raczyńska, żona ambasadora R. P. w Londynie. Uroczystość odbyła się z udziałem przedstawicieli admiralicji brytyjskiej oraz członków ambasady polskiej.
Zdjęcie nasze przedstawia rzut oka z lotu ptaka na stocznię w momencie spuszczania na wodę kontrtorpedowca „Błyskawica".



Waldemar Babinicz

Reflektorem po O. R. P.

Trzy wiadra wody wlało się w błyskawicznej szybkości do kabiny doktora. Iluminator został szybko zamknięty od wewnątrz, a pół godziny potem na pokładzie suszyły się różne części garderoby lekarza okrętowego. Załoga zaś z bezczelną perfidią wyrażała zdziwienie i współczucie doktorowi. — Bo to właściwie fali nie było, a w kabinie pana kapitana wszystko pływa. — Doktór podejrzliwie łypał oczami na współczujących, nie chętnie odpowiadał na pytania, ale nie mając żadnych konkretnych dowodów, musiał zamilczeć. Historia nie wyszłaby na jaw, gdyby nie niedyskrecja... „Straży nad Wisłą".

Takim i innym niewinnym zresztą żartom dawała upust swojej energii załoga. Zbliżaliśmy się stopniowo do portu. Z daleka widać było już wieże olbrzymiego pancernika, o którego rozmiarach tak wiele rozpisywała się swego czasu prasa europejska. Wśród gorączkowego ruchu, normalnego objawu przy zakotwiczeniu, obserwowano szczegóły, udzielano sobie nawzajem informacyj, wyrażano obawy na temat możliwości zwiedzenia okrętu. — Za chwilę na pokład przybył oficer komplementacyjny, który ustalał z naszym dowódcą kolejność wizyt grzecznościowych.

Po kilku zaś godzinach nadeszło zezwolenie, a raczej zaproszenie na zwiedzenie owego pancernika. Mimo, że na okręcie panuje z reguły wzorowa czystość, a wszyscy i wszystko lśni nie tylko na święto, ale i na codzień, załoga jeszcze specjalnie na własną rękę przeprowadziła nawzajem przegląd skrupulatny, przecież będą reprezentować na obcym okręcie swoje państwo — noblesse oblige. Poszedłem z nimi. Byłem ciekaw, jak reagować będą ci niby prości — z ludu pochodzący — marynarze na przygniatającą wielkość i potęgę obcych. Takie bezpośrednie wrażenia i refleksje są przecież najciekawsze i bardzo charakterystyczne. Byłem przekonany, że zachwyt swój wyrażać będę na swój sposób: okrzykami podziwu, westchnieniami i porównaniami na naszą niekorzyść. Nic z tego! Zachowywali się przez cały czas nad wyraz uprzejmie, ale i powściągliwie. Robili wrażenie, jak gdyby wszystkie te wspaniałości oglądali codziennie po sto razy, do znudzenia. Kiwali głowami, uśmiechali się z lekka, ale mieli minę wyczekującą. — Gdzież są niby te istotne cuda? — Widziałem, że gospodarzy ta flegma polskich marynarzy zaczyna denerwować.

Wysilają się, jak mogą, podkreślając na każdym kroku, że żadne państwo morskie nie posiada takich jednostek pływających (łgali oczywiście), a nasi nic. Kiwają uprzejmie głowami, wodzą prawie znudzonymi oczami po różnych przedmiotach i niemal tłumią dyskretne ziewanie. Każdą nową rewelację przyjmują chłodno, bez cienia entuzjazmu.

Pewnie zazdroszczą albo nie rozumieją, myślą już na dobre rozzłoszczeni gospodarze. — Schodzimy do pomieszczeń. Jeden z oprowadzających otwiera szafkę i pokazuje jej zawartość. Trzy mundury, tyle a tyle bielizny, butów. Nasi uśmiechają się pobłażliwie. — Oh — tylko trzy? My mamy po pięć, a bielizny w bród. Chustek do nosa na przykład tyle, że nie warto prać. I jakby na dowód wyciąga ten kochany batiar z kieszeni wyperfumowaną, śliczną notabene damską chusteczkę jedwabną. — Oprowadzający dębieje i otwiera szeroko oczy. Wreszcie rzuca pocisk najcięższy: — U nas każdy fasuje codziennie ¼ l. koniaku. Tak! — A na to z grupy polskiej pada spokojne, nieco zdziwione pytanie: — Tylko? A wina nie? Bo my oprócz tego fasujemy codziennie ½ l. wina. — Zapadła grobowa cisza. Gospodarze już nie ukrywali swojej konsternacji i podziwu. Przez chwilę patrzyli z niedowierzaniem, ale widząc przed sobą poważne i — ciągle z lekka znudzone twarze — uwierzyli i — natychmiast spuścili z tonu.

Muszę w tym miejscu zauważyć, że chłopcy nasi wyglądają naprawdę imponująco. Dobrze i schludnie ubrani, doskonale zbudowani, rośli, powściągliwi w ruchach, opanowani, sprawiają jak najlepsze, doskonałe wrażenie. Stwierdziwszy, że zachowaniem się swoim wywarli pożądany skutek, zaczęli ze swej strony opowiadać o — cudach polskich. O Gdyni, Śląsku, Łodzi, Krakowie, o tym co się robi i jakie tempo pracy — prawie takie jak w Ameryce i o tym wreszcie, co będzie w najbliższej przyszłości. Gospodarzy zaczyna ogarniać depresja. Wyraźnie są speszeni. Patrzą z podziwem i szacunkiem. Ceremonialny i namaszczony nastrój pryska zupełnie. Strona pokonana pragnie wyrównać swoją porażkę na innym polu. Ktoś tam zaczyna popisywać się podnoszeniem ciężarów. Istotnie atleta i siłacz. Ale wśród naszych jest champion bezkonkurencyjny. Staje właśnie w środku gromady, aby go wszyscy mogli dokładnie widzieć, bierze do rąk gruby pręt żelazny i... gryzie w zębach na drobne kawałki. To już dobiło osta-

Z nad polskiego morza

Nowe dźwigi na Nabrzeżu Stanów Zjednoczonych.

Dnia 16 ub. oddane zostały do użytku na Nabrzeżu Stanów Zjednoczonych dwa nowe dźwigi pół portalowe o nośności trzech ton. Dźwigi powyższe wykonane zostały całkowicie w kraju przez Zakłady Ostrowieckie Sp. Akc. Ogólna ilość dźwigów na Nabrzeżu Stanów Zjednoczonych wynosi 12 szt.

Prace nad planami urbanistycznymi na wybrzeżu polskim.

Referat urbanistyczny starostwa morskiego w Wejherowie przystąpił do opracowania planów zabudowy szeregu miejscowości na wybrzeżu. Plany zabudowy otrzymają: Żarnowiec, Odargowo, Krokowo, Karwieńskie Błota, Karwia, Ostrowo, Jastrzębia Góra, Tupadły, Strzelno, Mieruszyno, Rozewie, Chłapowo, Hallerowo, Wielka Wieś, Swarzewo, Chwaszczyno i Wielki Kack. Projekty planów, ze względu na zainteresowanie ogółu mieszkańców są do wglądu do dnia 15-go listopada br. w starostwie morskim.

Podziemia latarni morskiej Stefana Żeromskiego na przylądku Rozewskim, jak się okazuje, stanowiły przed wiekami kaźń, gdzie przebywali więźniowie skazani przez sądy lęborsko-puckie. Niezależnie od odsiadywania kaźni w latarni, więźniowie pomagali ówczesnym latarnikom w pracy nad utrzymywaniem stałego ognia, palącej się w kotle smoły i płonących żagwi, na latarni morskiej. Kocioł z palącą się smołą stanowił w owych czasach znak świetlny dla płynących okrętów. Podziemia dawnej kaźni są dobrze zachowane, istnieją jeszcze wnęki, gdzie więźniowie sypiali. Podziemia te służą dziś za piwnicę.

Likwidacja latarni morskiej w Borze.

Latarnia morska w Borze pod Jastarnią na Helu zostanie w najbliższym czasie zlikwidowana, gdyż okazuje się zbędną, ze względu na uruchomienie latarni akustycznej z sygnałami świetlnymi w Helu na tak zwanej Górze Szwedzkiej w odległości 2 km od latarni helskiej.

Robotnicy zatrudnieni przy budowie portu w Wielkiej Wsi przyjęci zostali znów do pracy, gdyż od pewnego czasu dopisuje na wybrzeżu pogoda, co pozwala Kierownictwu budowy portu na rozwinięcie prac na wszystkich odcinkach budującego się portu. Liczba zatrudnionych obecnie robotników wynosi 312.

tecznie całą załogę. Kiedy zaś jeden z naszych podoficerów zaczął rozrywać rękami łańcuch kotwiczny, efekt był istotnie piorunujący. Bodaj że te ostatnie dwa wyczyny najbardziej przemówiły do wyobraźni naszych gospodarzy i przekonały ich o sile Polaków. Żegnali potem chłopców naszych długo, serdecznie, nieco jakby zdziwieni i przygnębieni. Przy tradycyjnej wymianie upominków otrzymali od polskich kolegów cenne i estetyczne podarki.

Kiedy wróciliśmy na nasz okręt, myślałem jeszcze długo o tej wizycie. I jakoś zbladł mi ten wielki pancernik, zmalał zupełnie, spokorniał. Przypomniałem sobie zasadę: „Nie okręty walczą, lecz ludzie".

Tacy ludzie, jak oni, ci najmilsi, kochani chłopcy w każdej walce potrafią tylko zwyciężyć!

U naszego zachodniego sąsiada

Największy pancernik niemiecki

W obecności gen. von Blomberga, adm. von Raedera i gen. von Fritscha został spuszczony na wodę największy pancernik floty wojennej niemieckiej „Scharnhorst". Pancernik ten typu „D", zbudowany na zasadzie anglo-niemieckiej umowy morskiej, posiada wyporność 26.000 tonn. W wygłoszonym przemówieniu zaznaczył gen. von Blomberg, że krążownik ten symbolizuje odzyskanie równowagi praw przez Rzeszę.

„National-Ztg." na marginesie tej uroczystości stwierdza, że odżywa znów w całym świecie doktryna ważności wielkich okrętów liniowych. Wszędzie budowane są znowu dreadnoughty. Niemcy nie chciały pozostać w tyle i postanowiły jeszcze w roku zeszłym zbudować dwa pancerniki 26.000-tonowe, a na czas późniejszy zapowiedziały budowę 2 dalszych okrętów bojowych po 35 tysięcy ton każdy.

Dalej autor pisze: „Spuszczenie na wodę nowego wielkiego okrętu jest równocześnie charakterystyczną cechą całkowitego zwrotu, jak idokonał się w niemieckiej myśli politycznej w ciągu dziejów budowy potęgi morskiej Niemiec. Ewolucję tę określić można słowami: „Od marynarki wybrzeży do marynarki pełnego morza".

Zmniejszenie lat nauki w Niemczech na rzecz służby wojskowej

Minister oświaty Rzeszy dr Rust wygłosił na kongresie urzędu dla spraw wychowania fachowego młodzieży odczyt, w którym stwierdził, że system wychowania szkolnego w Niemczech został zmieniony.

Liczba lat nauki w szkołach średnich i niższych zostanie zniżona z 13 na 12 lat. Zamiast dotychczasowych czterech lat w szkołach powszechnych i 9 lat w szkołach średnich, liczba lat w szkołach średnich zostanie ograniczona do 8.

Przyczyną tej zmiany jest zwiększenie lat w służbie wojskowej, gdyż młodzież po odbyciu dwuletniej służby wojskowej i półrocznej służbie pracy, pragnąc uprawiać dalsze studia fachowe, nie mogłaby ich ukończyć przed 26-tym rokiem życia.

Odgrywają tu też rolę momenty socjalne, a nowa ustawa ma na celu umożliwienie młodzieży akademickiej wcześniejsze zdobycie własnej egzystencji, a co za tem idzie, założenie własnej rodziny.

NIEUSTANNE REWIZJE U POLAKÓW NA ŚLĄSKU OPOLSKIM

Gestapo nie ustaje w przeprowadzaniu rewizji wśród Polaków na Śląsku Opolskim.

Po rewizjach w lokalach Związku Polaków i Tow. Śpiewaczego w Zabrzu, Gestapo dokonuje rewizji w mieszkaniach ludności polskiej. Poszukiwane są śpiewniki, odezwy i książki polskie.

Szczególnie kontrolowane są polskie książki do nabożeństwa.

KĄCIK L.O.P.P.

Żaglujemy...

Jest w rozwoju szybownictwa fakt, zastanawiający ludzi lotnictwa i laików. Dlaczego lot bez silnika rozwija się żywiołowo wzwyż i wszerz, zdobywa coraz więcej entuzjastów, przykuwa? Dlaczego ci, którzy zakosztowali żaglowania, wracają co roku na szybowiska dla paru skromnych lotów, dlaczego ulegają urokowi szybownictwa nie tylko młodzi zapaleńcy, harcerze i studenci, ale i dojrzali ludzie, dlaczego na „patykach pokrytych sklejką i płótnem" latają obok siebie znane asy akrobacji motorowej i młodzież, a nieraz — rodzice tej młodzieży? Czy żeby kilkakrotnie „gnać" pod górę na start dla znikomych sekund lotu szkolnego, pohuśtać się w „trzącaniu" nad zboczem, narażać w burzy i nocnym locie lub wytłuc się po wertepach drogi powrotnej i przelotu?

Widocznie jakaś specyficzna magia przykuwa starych pilotów i oczarowuje nowych, zamienia minuty żaglowe w nie zapomniane emocje, pozorną monotonię długich godzin lotu w bogactwo przeżyć. Piękne jest żaglowanie — mówi znany as szybownictwa, Hith. — „Lot silnikowy również przyczynia wiele radości, ale nigdy nie połączy nas tak ściśle z przyrodą i nigdy nie pozwoli odczuć spełnienia prastarych marzeń ludzkości z taką mocą i dumą, jak królewska gra z niewidzialnymi potęgami przestworzy. Lot motorowy jest może bardziej potrzebny i pożyteczny — ale żaglowanie jest piękniejsze".

Powiedziałabym więcej — żaglowanie jest fascynujące. Istnieje swoisty smak w momencie oderwania się od ziemi, wyzwolenia z liny startowej, w milczącej walce o każdą minutę lotu, o każdy kilometr więcej. Jest czar uroczystej ciszy i splendid isolation żaglowania. Jest zespolenie z żywiołem.

Błękit bez chmurki — śnieżna kopa cumulusa — liliowe smugi chmur na tle słońca, skłaniającego się ku zachodowi — mroczna linia nadciągającego frontu burzy — noc w poświacie księżycowej — godzina brzasku, gdy wyłaniają się z cienia zarysy zboczy i lasów — monotonna powała szarych chmur — huragan i lekka bryza — wszystko to momenty, mające swą tajemną wymowę dla szybownika. Nęci dal i wyż.

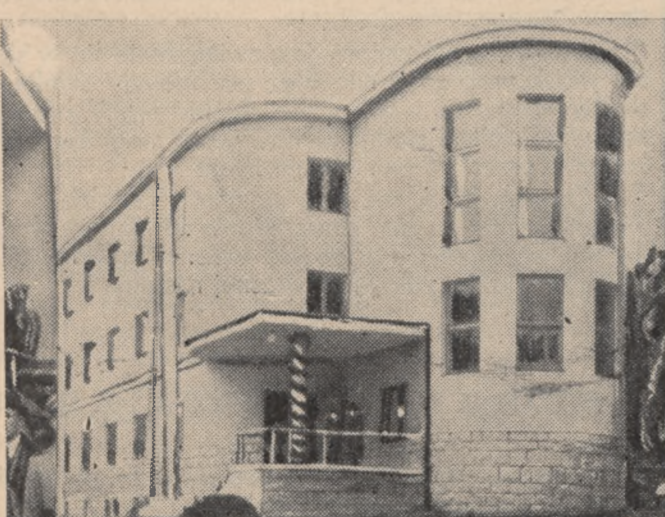
Człowiek wolny, swobodny, szybuje jak ptak. Tonie w białej mgiełce obłoków, zawieszony w czasie i przestrzeni, wędruje od chmury do chmury, po czystym niebie szuka odznak termiki, wypatruje, wyczuwa, kieruje się instynktem i zdobytym doświadczeniem, rozważa i — liczy na uśmiech szczęścia. Idzie na przelot. W urok nieznanej przygody, w niewiadome. Mija dalekie wzgórza, doliny, rzeki, gościńce, miasta, gdzie kaprys termiki i wiatru zaniesie szybowiec.

Gdy przyjdzie lecieć z burzą, pilot walczy na granicy dwu światów — obserwuje groźne, przewalające się kłębowisko chmur wśród błyskawic i potoków deszczu, mając z przeciwległej strony pogodę, ciche, słońcem zalane krajobrazy. Szybownik musi wytrwać do końca, do ostatniej chwili nie wolno mu uznać się za zwyciężonego — aż do momentu, gdy nie ma najmniejszych szans kontynuowania lotu. Nieraz przyjdzie zacisnąć zęby, przytrzymać przelotny zanik warunków lub własną niepewność i załamanie. Walczyć do krańca możliwości, zostawiając konieczny zapas energii na lądowanie przygodne, gdy szybowiec, spragniony odpoczynku po długim przelocie lub łamańcach w chmurze, siada gładko na łące, wślizguje się na zbocze, telepie po nieoczekiwanych wertepach. I wreszcie — wytchnienie. Znużony pilot zrzuca spadochron, otwiera limizynę, kompletuje barograf — jedynego towarzysza lotu, który mu w powietrznej samotni rejestrował wymowną linią emocje przeżyć. Wyciąga mapę i oblicza wynik lotu.

Oto czym jest przelot szybowcowy, najwspanialszy sport ze wszystkich. Sport, który daje nie tylko rozkosz lotu, grę z wiatrem, słońcem i chmurami, lecz każe myśleć, wybierać i szybko decydować oraz uczy opanowania siebie i ujarzmienia sił przyrody. Loty w chmurach, loty burzowe, są sprawdzeniem wartości psychicznych pilota, doskonałej jego techniki latania, a poza tym dostarczają materiału do poważnych badań naukowych. Pilot bezsilnikowy, postawiony wobec ciągle nowych problemów, nie lata bezmyślnie. Docieka, poznaje, rozwija wszechstronnie zdolności, a uzbrojony w hart i wiedzę, śmiało może stawić czoło żywiołowi. Szybownictwo wydatnie współdziała z młodą gałęzią wiedzy, meteorologią, której badania zarówno są użyteczne dla pilota, jak spostrzeżenia z lotów wyczynowych są cennymi dla naukowca.

Krzywdę by się wyrządziło własnym wspomnieniom, gdyby nie utrwalić wrażeń z drogi dojścia do pilotażu szybowcowego. Pierwszy lot, pierwsze oderwanie się od ziemi bez opieki instruktora pozostałego na dole, samodzielny pilotaż lub zdanie się na łaskę wiatru i stateczności szybowca w ciągu paru sekund, które wydają się wiekami — to bezpośredniość i świeżość pierwszego przeżycia, to wstrząsający moment. Wdzięk szkolenia szybowcowego polega na tym, że od pierwszego szurania jest się zdanym na samego siebie, na własną orientację i błyskawiczną decyzję. A później — ta gradacja w zdobytych umiejętnościach! Poprzez pierwsze litery alfabetu A B C wstępuje się po stopniach góry na szczyt, z esów floresów lotu ślizgowego do pierwszego żaglu. Duma wyskoczenia ponad start, rozkosz „puchnięcia" i smutna konieczność „duszenia". Coraz dłużej w powietrzu, coraz wyżej i dalej. Pierwsze lądowanie pod górę, holowanie za samolotem, znajomość z kaprysami termiki, akrobacje... Niebo — niewidzialne z lotu na plecach, ziemia — zakryta płaszczem chmur, otulona mrokiem nocy. Niezapomniane przeżycia, ciągle zmienne i nieoczekiwane. Wieczne dążenie do poprawy wyników, nowych możliwości.

Dokąd zajdziemy w locie bez silnika? Trudno powiedzieć.



W Muszynie koło Krynicy odbyło się poświęcenie Domu Wypoczynkowego Związku Ociemniałych Żołnierzy R. P. Zdjęcie nasze przedstawia widok ogólny nowootwartego Domu Wypoczynkowego.



Ostatnio odbyło się w Nancy, we Francji, uroczyste odsłonięcie pomnika ku uczczeniu tragicznie zmarłego króla Belgów Alberta I.
Zdjęcie nasze przedstawia pomnik.

W ciągu piętnastu lat od minutowych lotów zrobiono wymowny przeskok do przelotów po 500 km. Każdy start przynosi pilotowi niespodziankę: lot może się skończyć po kilku rundach lądowaniem obok szybowiska, ale może też wyniknąć z niego i wyczyn — ciekawy przelot lub wykrycie nowej energii lotu. Przyszłość należy do nas.

Z tych racji interesuje się szybownictwem profesor politechniki, popiera je i subwencjonuje państwo, zbiera doświadczenia konstruktor, pilot i meteorolog, lata żądny przygód harcerz, inżynier, wojskowy, zamiłowany samotnik i człowiek towarzyski, kobieta, młody sportowiec i stary wyga powietrzny. Szybownictwo jest dla wszystkich. Siła jego atrakcji powinna pociągnąć jak najszersze masy i przetworzyć nas w naród o duszy lotnej. Szybownictwo — to ciągle otwarte pole do nowych doświadczeń, szkoła charakterów w samotnym locie i dyscyplinie startu, bogactwo wrażeń i przeżyć.

Popularność szybowca zatacza coraz dalsze kręgi: z szybowisk i lotnisk, biur konstrukcyjnych i modelarni idzie między ludzi, by pociągnąć obietnicą rozkosznej włóczęgi po niebieskich drogach. Czy ci, których marzenia wolnej wędrówki kierowały na dalekie morza, zamglone szczyty lub na biały ślad narciarski, nie zapragnęli wytyczyć ścieżek błękitnych w bezkresie przestworzy?... ujrzeć ziemię z wysoka i rzec z Zaratustrą: „Nauczyłem się latać... Wy spoglądacie w górę, gdy chcecie podniesienia. Ja patrzę na dół, bom jest wyniesiony. Teraz lekki jestem, teraz bujam, teraz widzę siebie przed sobą, teraz tańczy bóg jakiś przeze mnie"... MARIA YOUNGA.

Obrona przeciwlotnicza jest kwestią życia Narodu!!!

O sądzie sowieckim

Każde miasto ma takie miejsca, gdzie najłatwiej można podpatrzeć prawdę, gdzie na światło dzienne wychodzą sprawy, pozwalające nam przeniknąć przez mury w głąb ponurych domów, ukrywających w ciasnych klatkach cierpienia i nadzieje ludzkie. Sąd jest właśnie takim miejscem ogromnie cennym dla wszystkich obserwatorów życia tej krainy, w której obserwator przypadkowo się znajduje. Po raz pierwszy do Sądu Sowieckiego w roku 1934 na moje żądanie zaprowadził mnie mój znajomy, urzędnik z Polskiego Konsulatu w Moskwie. Zaglądaliśmy do paru sal, aż wreszcie mój opiekun wybrał jakiś odpowiedni proces. Była to bardzo ciekawa sprawa mieszkaniowa. Podobno osiemdziesiąt procent spraw w Sądzie Narodowym w Moskwie dotyczy kwestyj mieszkaniowych. Są to sprawy o eksmisje i zatargi na tle współżycia ludzi w jednym pokoju czy też paru rodzin w jednym mieszkaniu. Wyroki w sprawie krzywd i niesprawiedliwości, jakich doznaje obywatel sowiecki, padają nie z ust urzędników, zależnych od władzy, nie z ust rutynistów-sędziów, ale z ust towarzyszy proletariackich. Sędziami wówczas jest publiczność, która znajduje się na sali rozpraw. Lud sam siebie sądzi. Tylko że ten lud nie jest czymś jednolitym i że nie każdy obywatel sowiecki jest równy w obliczu prawa sowieckiego. W sądzie sowieckim można się spotkać z wiele znaczącą egidą: „Sąd służy obronie interesów proletariatu".

Temida sowiecka nie jest ślepa. Ma ona otwarte jedno lewe oko. Pochodzenie klasowe stron ma wpływ na wyrok sądu. Jak dawniej zeznanie generała w orderach więcej moralnie znaczyło od zeznania chłopa czy robotnika, tak dziś świadek lub nawet oskarżony, czy skarżący, gdy staje przed sądem z książeczką „Sojuza", śmiało patrzy w oczy sądzących towarzyszy.

Siadam w sali sądowej możliwie blisko stołu sędziowskiego i słucham uważnie. Sprawa toczy się o to, że w pokoju mieszka trzech mężczyzn. Jeden z nich występuje z powództwem, żąda usunięcia młodego chudego człowieka o zaczerwienionych oczach. Oskarża go o palenie światła w nocy po godzinie jedenastej, o krzyki, o to, że rozmawia sam z sobą. Chudy młodzieniec mówi słabym głosem. Ledwie mogę go dosłyszeć. Tłumaczy się, że przygotowuje się do egzaminów uniwersytetu wieczornego, a w dzień pracuje na fabryce. Przedstawia jakieś papiery. Po obu stronach występują adwokaci, dwaj starsi już panowie, z których jeden jest w drewnianych trepkach na bosych nogach. Sąd składa się z trzech osób: Przewodniczącym rozprawy, rozumie się, jest Żyd w binoklach elegancko ubrany i podobny do typowego bogatego studenta przedwojennego. Po lewej stronie siedzi kobieta, jakaś robotnica fabryczna w zwyczajnej czerwonej chustce na głowie, po prawej jakiś drab z kałmucką twarzą. Na sali panuje zaduch i nuda. Sprawa nerwowej choroby jednego z sublokatorów nie jest wogóle rozpatrywana. Gdyby nawet uznano to cierpienie, cóżby z tego wyszło? Miejsca w szpitalach dla nerwowo chorych nie ma. Mówiono mi, że wszystkie zakłady są przepełnione i że pobyt tam jest gorszy niż w najstraszliwszym więzieniu państw burżuazyjnych. Wydawało się, że chory nerwowo nie powinien zostać się w jednym pokoju z ludźmi zdrowymi, ale sąd sowiecki po krótkiej naradzie wydał wyrok, pozwalający pozostać w pokoju choremu młodzieńcowi. Jest to proste umycie rąk. Sąd nie jest w stanie pomóc żadnej ze stron. Sprawiedliwość jest tu bezradna, jak lekarz u nędzarza, chorego na gruźlicę. Lekarz mówi wtedy: musi się pan dobrze odżywiać. Tu sąd radzi lokatorom, aby próbowali żyć w zgodzie.

Wogóle sąd sowiecki NIE ROBI WRAŻENIA INSTYTUCJI OŻYWIONEJ NOWYM DUCHEM. NIE MA TU TCHNIENIA ŚWIEŻOŚCI NOWYCH FORM ŻYCIA. Po brudnym gmachu wloką się zastraszone chłopki z dziećmi przy piersiach, na ławkach w korytarzach wysiadują całymi godzinami jacyś senni ludzie. W ciasnych pokoikach siedzą zarzuceni stosami papierów, urzędnicy sądowi. Ma się wrażenie, że człowiek zagnany w tę pułapkę sądową, jest — jak dawniej — tak samo bezradny i zdany na łaskę urzędników, może nawet w większym stopniu, niż w sądach carskich. CZAS CZEKAJĄCYCH NIE MA TU DLA NIKOGO ZNACZENIA. KŁOPOTY CZY CIERPIENIA JEDNOSTKI NIE MAJĄ PRAWDZIWEJ WAGI. JEST W TYM BAGATELIZOWANIE SPRAW DOCZESNYCH WOBEC NIBYTO WIELKICH NADZIEI BUDOWANIA SPRAWIEDLIWOŚCI POWSZECHNEJ. A może tylko brak zdolności organizacyjnych w ujmowaniu życia w ramy konstrukcji — powtarzam — BRAK ZDOLNOŚCI ORGANIZACYJNYCH, BEZ KTÓRYCH SOCJALIZM MOŻE BYĆ RÓWNIE NIEZNOŚNY JAK I MONARCHIA. W INSTYTUCJACH SOWIECKICH NIE MA JUŻ GORĄCZKI PIERWSZYCH LAT BURZENIA STAREGO ŁADU, ALE TRUDNO MI TEŻ DOSTRZEC GORĄCZKĘ BUDOWANIA. BRAKI, KTÓRE POMNIEJSZAJĄ BIOLOGICZNĄ WARTOŚĆ ŻYCIA LUDZKIEGO, UWAŻA SIĘ TU JUŻ ZA ZŁO KONIECZNE.

Z równą biernością czeka w korytarzach sądowych chłop, który przyjechał z zapadłej prowincji, jak i sowiecki inteligent w ogonku na naftę. Na temat sądów sowieckich słyszałem w Moskwie od obywateli sowieckich WIELE RZECZY PONURYCH I OKRUTNYCH. NIE BĘDĘ MÓWIĆ O ROZSTRZELIWANIU LUDZI BEZ SĄDU, O MASOWYCH EGZEKUCJACH, DOKONYWANYCH PRZEZ JAKIEGOŚ ZBOCZEŃCA SEKSUALNEGO, O NAGRODACH, KTÓRE WYZNACZONE SĄ DLA KONWOJENTÓW NA WYSPACH SOŁOWIECKICH. Opowiadano mi, ŻE ŻOŁNIERZ ZA ZABICIE ZBIEGA OTRZYMUJE TAM DZIESIĘĆ RUBLI NAGRODY. Można sobie wyobrazić, jakie MORALNE SKUTKI MA TAKIE PREMIOWANIE ZABÓJSTWA CZŁOWIEKA.

Nie potrzeba zakradać się do podziemi domu na Łubiance, aby spotkać się z twardym, mściwym wyrazem oczu człowieka, sprawującego władzę. Kat z czerezwyczajki był upiorem rewolucji. Teraz upiorem jest znudzony urzędnik sowiecki. Odpowiedzialność za wszystkie wystąpienia przeciw sądom jest zbyt wielka, a nade wszystko — ludzie są zbyt wymęczeni i zobojętniali na cudze nieszczęścia. Krzywda, dokonana na jednostce, przeważnie nie dochodzi do wiadomości ogółu. Skazany niewinnie nie ma w Sowietach żadnej nadziei, że śmierć jego wywoła poruszenie czy protesty publiczności. Obojętność ta jest nieznośnym ciężarem. Sądzę, ŻE TRZEBA BĘDZIE DŁUGICH LAT, ABY W SOWIETACH WRÓCIŁO POSZANOWANIE DLA ŻYCIA JEDNOSTKI I GROZY WOBEC DOKONANEJ KRZYWDY. A PRZECIEŻ TO SIĘ DZIEJE WŁAŚNIE W KRAJU, KTÓRY NIBYTO BUDUJE NOWE ŻYCIE ZBIOROWE I KTÓRY OSKARŻA ZGNIŁY KAPITALIZM ŚWIATA. KAŻDY PRAGNĄŁBY BARDZIEJ, NIŻ GDZIEKOLWIEK, ZOBACZYĆ W SOWIETACH ŻYWE, NAMIĘTNE PRAGNIENIE SPRAWIEDLIWOŚCI LUDZKIEJ, A TEGO WŁAŚNIE W ROSJI SOWIECKIEJ NIE MA W DZIEDZINIE PRAWA.

Przez długie dni prześladowało mnie wspomnienie oczu, które widziałem w Muzeum Rewolucji w Moskwie na fotografii z czasów głodu z r. 1922. BYŁY TO OCZY CHŁOPA I CHŁOPKI, SKAZANYCH SĄDEM DORAŹNYM NA ROZSTRZELANIE ZA ZBRODNIE LUDOŻERSTWA. OCZY TE MIAŁY WYRAZ ZUPEŁNEGO SPOKOJU I BŁOGOŚCI.

DR E. U.



Dzień ten był punktem zwrotnym w życiu Felka. Ułożył sobie plan powrotu do domu, obmyślił szczegółowo wszystkie sprawy, związane z morderstwem i z głębokim postanowieniem zorganizowania życia od nowa, rozpoczął odwrót.

Gdy wrócił do fabryki, sprawy potoczyły się korzystnie dla niego. Szczegółowe badania, przeprowadzone przez komisarza Michniewicza potwierdziły prawdziwość słów Felka.

Andrzej znikł. Nigdy już potem nie miano się dowiedzieć, co się z nim stało. Może, trapiony wyrzutami sumienia, popełnił samobójstwo? A że on właśnie, a nikt inny był mordercą dobrego pana Działkowicza, nie ulegało już wątpliwości. Czynu tego, jak wykazały dochodzenia, dokonał, upodobniwszy się uprzednio wyglądem zewnętrznym do Felka. Już na długo przedtem planował swą zbrodnię, starając się przede wszystkim wywołać w ojcu uczucie obawy przed Felkiem.

Po dokonaniu morderstwa udał się na dworzec, gdzie wynajął Błażeja do noszenia walizki. Chodziło mu specjalnie o to, ażeby mieć świadka.

Plan udał mu się tak, jak to przewidział. Nakłonił komisarza Michniewicza do pościgu za Felkiem, ten jednak — mając na sumieniu przewinienia zupełnie innej natury — zdołał uciec.

Teraz — wraz ze zniknięciem prawdziwego mordercy — sprawa wyjaśniła się zupełnie.

Błażej Brzelina był zaskoczony takim obrotem sprawy. Jego wraz z Antkiem zwolniono z aresztu śledczego. Sprawa szyfru istotnie tak wyglądała, jak ją przedstawiał młody Wyrwa.

— Unieśliśmy się obydwaj, stary — zaczął ugodowo Antek, gdy znaleźli się obydwaj na ulicy. — Sądzę, że nie mamy najmniejszego sensu boczyć się na siebie.

— Też tak myślę.

— Nie wiesz zapewne, mój drogi, co mnie wprowadziło w błąd. Otóż ta twoja bądź co bądź niezwykła kariera. Doszukiwałem się przyczyn tam, gdzie one wcale nie istniały. Dopatrywałem się związku między morderstwem a twoją karierą. Sądziłem, że ty jesteś narzędziem w ręku Andrzeja Działkowicza. Biorąc życie takim, jakie ono jest, trudno przypuścić, żeby ktoś taki zupełnie nieznany wspinał się tak gwałtownie na szczyty. Twierdzę z całą pewnością, że ty kryjesz w sobie jakąś tajemnicę.

— Wcale nie przeczę. Możesz ją łatwo odkryć.

— Ja?

— Naturalnie, mój drogi. Zresztą mój szybki awans w przedsiębiorstwie zawdzięczam w głównym stopniu twemu ojcu. Możesz się jego spytać, w czym leży tajemnica powodzenia. Zresztą nie jest to wcale wielka filozofia.

— Zaciekawiasz mnie, stary!

— Powiem jeszcze inaczej. Jest to filozofia tak prosta, jak życie. Chodzi o dwie umiejętności. Trzeba umieć pracować i uśmiechać się.

— Tylko tyle?

Budujemy szkoły!



W Wawrze pod Warszawą oddano do użytku nowowybudowaną Szkołę Powszechną. Wnętrze budynku częściowo jest już urządzone. Szkoła wybudowana została dzięki ofiarności społeczeństwa.

Zdjęcie nasze przedstawia nowy budynek szkoły. Obok widok starej szkoły.

Jednym z najważniejszych czynników, składających się na siłę Państwa jest oświata powszechna. Oparciem oświaty są szkoły różnych typów i stopni, a na miejscu naczelnym należycie rozbudowane i dostatecznie gęsto rozmieszczone szkoły powszechne.

W zrozumieniu znaczenia tego szkolnictwa Państwo przeważną część wydatków na oświatę przydziela na organizację i utrzymanie publicznego szkolnictwa powszechnego. W dziele utrzymania tego szkolnictwa Państwo jest wspomagane przez gminy miejskie i wiejskie, które łożą na budynki szkolne i potrzeby rzeczowe szkół. Lecz zaległości nasze w dziedzinie oświaty publicznej w całej Polsce — nie wyłączając ziem zachodnich — są tak wielkie, że wszystkie te wysiłki ze strony Państwa i samorządów nie wystarczają dla rozwinięcia szkolnictwa powszechnego w takim stopniu, w jakim to jest niezbędne dla Państwa. Szybko wzrastająca ludność Polski, a wraz z tym znaczny coroczny przyrost dzieci w wieku szkolnym, powoduje konieczność ciągłego powiększania liczby izb szkolnych i wyposażenia szkół w urządzenia i pomoce naukowe. Jeżeli do tego dodać, że pozostawione nam po zaborcy pomieszczenia szkolne w wielu miejscowościach bardzo często nie odpowiadają najelementarniejszym wymaganiom higienicznym, że szkoły tę są źle zaopatrzone w najpotrzebniejsze środki naukowe, bez których niema mowy o skuteczności nauczania, to stanie się jasno, że na społeczeństwie spoczywa obowiązek okazania Państwu i samorządom natychmiastowej jak najszerszej pomocy w dziedzinie budownictwa szkolnego i zaopatrzenia szkół w niezbędne urządzenia i pomoce szkolne. Nie tylko rodzice i dzieci, ale każdy obywatel, świadomy swych obowiązków względem Państwa, każdy komu nie jest obca troska o przyszłość kultury duchowej i materialnej Polski, winien stanąć do wspólnej akcji, którą od trzech lat prowadzi skutecznie Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych.

W ciągu tych trzech lat Towarzystwo zdołało zebrać na terenie Wielkopolski i Pomorza z drobnych składek całego społeczeństwa przy ofiarnej współpracy zwłaszcza Nauczycielstwa pokaźną sumę 844.000,— zł, które zostały w całości obrócone na bezprocentowe pożyczki lub bezzwrotne zasiłki budowlane oraz na zakup najniezbędniejszych środków naukowych.

Do dzieła budowy szkół powszechnych musimy stanąć wszyscy — bez różnicy naszych przekonań społeczno-politycznych jako członkowie przy Towarzystwie Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych, dając wyraz naszej jednomyślności narodowej, gdy chodzi o potrzeby polskiej oświaty powszechnej.

— Ani trochę więcej. Człowiek, który umie pracować i naprawdę kocha swoją pracę, jakakolwiek ona by nie była, zdobywa powodzenie materialne. Człowiek, który umie się uśmiechać w każdej sytuacji życiowej, nie oczywiście uśmiechem złośliwym, ale takim płynącym z głębi ducha, zdobywa miłość swoich bliźnich.

— To są takie proste rzeczy, że poprostu zakrawają na komunały — odezwał się po chwili zastanowienia Antek. — Dlatego też może nie zdajemy sobie sprawy z prawdy, gdyż ona narzuca nam się na każdym kroku w oczy. Wielkość widzimy w sprawach dalekich i niezrozumiałych, ale nie możemy jej spostrzec wtedy, gdy spotykamy ją na każdym nieomal kroku.

— To w tym tkwi twoja tajemnica?

— Tylko w tym, mój drogi — odpowiedział z mocą Błażej — pozwól jednak teraz, że cię pożegnam. Ktoś na mnie czeka.

— Lenka?

— Tak.

Po wypadkach ostatnich dni dziewczyna była zupełnie oszołomiona.

— Tak się czegoś boję — wyznała szczerze Błażejowi. — Co się dzieje z Andrzejem?

— Nie obawiaj się niczego, kochana. Będę zawsze przy tobie. I twój braciszek, Felek, także cię nie opuści.

— Czy będę z tobą zawsze razem, Błażeju, zawsze?

— Zawsze!

Lenka odetchnęła z ulgą.

— Jakiś ty kochany — szepnęła. — Przy twoim boku nie potrzebuję się niczego obawiać.

Błażej przygarnął dziewczynę do siebie. Zatonęli w długim pocałunku, wyrażającym lepiej ich miłość, niż sto najpiękniejszych słów.

— Życie jest piękne — szepnął po długiej chwili Brzelina. — Kiedy mieszkałem jeszcze na strychu, głodny i osamotniony, przeczuwałem, że ty kiedyś będziesz moją. W tobie otrzymałem najlepszą nagrodę za życie, za całe dotychczasowe twarde, pełne mozołu życie.

— Życie bywa czasem ciekawsze i piękniejsze od bajki — dokończyła swą myśl Lenka — a szczególnie wtedy, kiedy opromienione jest miłością.

Koniec.



ZŁOTY POLSKI NIE BĘDZIE ZDEWALUOWANY

Dnia 1 października odbyła się na Zamku w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. I. Mościckiego, generalnego inspektora sił zbrojnych gen. Śmigłego-Rydza, p. prezesa Rady Ministrów gen. dr Sławoj-Składkowskiego oraz pp. ministrów resortów gospodarczych, konferencja informacyjna, która była dalszym ciągiem prowadzonych dotychczas rozmów wśród czynników kierowniczych w państwie.

Obecni na tej konferencji członkowie rządu stwierdzili, że w związku z obecną sytuacją na międzynarodowym rynku walutowym nie ma podstaw do zmiany dotychczasowej polityki walutowej rządu.

POWSZECHNY OBOWIĄZEK SŁUŻBY PRACY

Opracowano już projekt dekretu Prezydenta Rzplitej w sprawie zmiany ustawy z 1924 r. o powszechnym obowiązku wojskowym. Nowela ta ma na celu uzupełnienie ustawy przez wprowadzenie przepisów o tak zw. zastępczym powszechnym obowiązku wojskowym.

Według projektu zastępczy powszechny obowiązek wojskowy miałby polegać na wykonywaniu pracy dla celów obrony Państwa oraz dla potrzeb gminy, lub gromady. Powołani do pracy w granicach gminy, którą zamieszkują, wykonywaliby pracę bezpłatnie, przyczem posługiwaliby się zasadniczo własnymi narzędziami i żywili na własny koszt. Powołani do pracy poza granicami gminy, w której mieszkają, będą mieli prawo do zakwaterowania, wyżywienia oraz bezpłatnego przejazdu z miejsca zamieszkania do miejsca pracy i z powrotem.

Zastępczemu powszechnemu obowiązkowi wojskowemu mają podlegać wedle projektu: 1) uznani za zdolnych do służby w pospolitym ruszeniu z bronią, lub bez broni (kategorie C lub D), z wyjątkiem osób, które przesłużyły czynnie w wojsku ponad 5 miesięcy oraz duchownych wyznania katolickiego; 2) zwolnieni częściowo od służby wojskowej (skrócona służba wojskowa)); 3) zaliczeni do rezerwy jako ponadkontyngentowi — od dnia, w którym ukończyli 25 lat życia.

Osoby, podlegające obowiązkowi pracy, mają być powoływane do wykonania takich robót, do jakich są fizycznie zdolne, a w miarę możności do takich robót, jakie odpowiadają ich szczególnym kwalifikacjom.

Od obowiązku wykonywania pracy mają być zwalniane osoby: 1) niezdolne z powodu choroby lub ułomności fizycznej do żadnego rodzaju prac, wykonywanych z tytułu zastępczego powszechnego obowiązku wojskowego; 2) przebywające poza granicami Państwa; 3) których powołanie do wykonywania pracy mogłoby spowodować istotną szkodę dla interesu publicznego, lub dla ważnego interesu prywatnego. Zwolnienie od obowiązku wykonywania pracy może być udzielone tylko na czas trwania okoliczności, uzasadniających to zwolnienie.

Projekt ten, który stanie się niebawem przedmiotem obrad Rady Ministrów, jest jednym z tych zarządzeń, jakie zmierzają do wzmocnienia obrony kraju i pogotowia obronnego.

HISZPAŃSKA WOJNA DOMOWA

Wojska powstańcze posuwają się nadal w kierunku Madrytu, natrafiając jak dotąd, na słaby tylko opór wojsk rządowych, oraz czerwonej milicji, wśród której następuje coraz to większy rozkład.



Z wojny domowej w Hiszpanii.
Zdjęcie górne przedstawia Malagę bombardowaną przez wojska powstańcze.
Zdjęcie dolne przedstawia fragment zrujnowanego Alkazaru.

Na froncie południowym idą naprzód oddziały gen. Varelo oraz kolumna gen. Moscardo, bohaterskiego dowódcy załogi Alkazaru, awansowanego po zajęciu Toledo z pułkownika na generała. Wojska te dochodzą już do Illesco, miasta leżącego w połowie drogi pomiędzy Toledo i Madrytem. W ciągu najbliższych dni spodziewane jest przerwanie przez kolumnę gen. Moscardo linii kolejowej Madryt — Walencja, co sprawi, iż stolica Hiszpanii zostanie całkowicie odcięta od świata.

Chaos polityczny w Madrycie staje się coraz większy. Organizacje komunistyczne, anarchistyczne i socjalistyczne zwalczają się wzajemnie, zwalając na siebie winę za klęski. Wobec tego, że wśród socjalistów przejawiają się coraz to większe tendencje rozpoczęcia rokowań z powstańcami, anarchiści odpowiedzieli, że nie dopuszczą do tego i raczej wystrzelają wszystkich socjalistów.

Rząd Madrycki polecił przetransportować jak najszybciej wszystkie rezerwy złota Banku Hiszpańskiego do Walencji. Czerwony rząd hiszpański chce przewieźć to złoto przez Paryż do Moskwy, by rząd gen. Franco po zajęciu Madrytu zastał skarb całkowicie ogołocony. Ten krok rządu czerwonego może stać się w przyszłości powodem groźnego zatargu pomiędzy Hiszpanią a Francją i Rosją. Gen. Franco zapowie-



dział już, że wywiezienie złota traktować będzie jak zwykłą kradzież.

Z Madrytu donoszą, że władze miasta zarządziły duże ograniczenie zużycia wody. Kanały wodociągowe zamykane są od godz. 10 wieczorem do 8 rano. Zaprzestano od piątku polewania wodą ulic i parków. Nadto specjalne odezwy apelują do ludności, by piła tylko przegotowaną wodę, władze bowiem nie gwarantują, że dostarczana przez wodociągi woda nie jest zanieczyszczona.

ROZRUCHY W PARYŻU

W ub. niedzielę Paryż był widownią poważnych manifestacyj na przedmieściach stolicy w Parc de Princes, gdzie stanęły naprzeciw siebie dwie zwarte grupy komunistów i członków b. Croix de Feu, obecnie Francuskiej Partii Socjalnej, zgromadzonych na Polach Elizeiskich.

Władze bezpieczeństwa uczyniły wszystko, by uniemożliwić ewentualne zajścia. W okolicach Parku de Princes zmobilizowały więc około 20 tysięcy policji, gwardii lotnej, oraz nawet oddziały wojska. Komuniści, obawiając się, iż członkowie Croix de Feu zajmą park w nocy, obsadzili go swymi ludźmi, którzy pilnowali wejść.

Mimo skonsygnowanych oddziałów bezpieczeństwa, jeszcze przed rozpoczęciem wiecu, między komunistami udającymi się grupkami na wiec, a zwolennikami pułk. de la Rocque'a, wywiązały się poważne starcia. Do godziny 15-ej policja dokonała aresztowań kilkuset ludzi, przeważnie członków francuskiej partii socjalnej, odstawiając ich samochodami ciężarowymi do poszczególnych komisariatów.

Jest już wielu rannych. Oddziały policji i gwardii lotnej, rozpędzające gromadzące się wciąż w pobliżu tłumy zwolenników płk. de la Rocque'a, witane były przez nich okrzykami: „Niech żyje Francja — Niech żyje armia — Niech żyje Wolność!"

O godz. 16-ej prefektura policji zakomunikowała, że od rana aresztowano 1300 manifestantów, których zatrzymano w komisariatach aż do wylegitymowania się. Dwaj funkcjonariusze policji odnieśli rany, jeden w Parc des Princes, a drugi na Champs Elysees.

TRZĘSIENIE ZIEMI W STYRII

Przed kilku dniami dały się odczuć w Grazu i innych miastach Styrii (Austria) silne wstrząsy podziemne. Aparaty seismograficzne uniwersytetu w Grazu uległy zepsuciu. W miastach Judenburg, Obdach i Weitkirchen zawaliło się kilka kominów, szereg dachów jest uszkodzonych. W Obdach odniosło kilka osób rany od spadających dachówek i cegieł.

Wstrząsy podziemne odczuto nawet w Wiedniu na wyższych piętrach niektórych kamienic.

Od r. 1895, t. j. od wielkiego trzęsienia ziemi, w czasie którego ogromnie ucierpiało miasto Laibach, nie zanotowano jeszcze nigdy tak silnych wstrząsów podziemnych, jak w sobotę.

BRAT CESARZOWEJ ZYTY PRETENDENTEM DO TRONU HISZPAŃSKIEGO

Z powodu zgonu pretendenta do tronu Don Alfonsa Karlosa, b. sekretarz Jaime'a Bourbon'a hr. de Melgar oświadcza co następuje: Zgon Don Alfonsa nie wywołuje żadnych komplikacyj dla tradycjonalistów (karlistów), gdyż niezadługo przed zgonem Don Alfons powierzył prowadzenie spraw swego domu swemu siostrzeńcowi księciu Ksaweremu de Bourbon-Parma, bratu cesarzowej Zyty i ks. Sykstusa de Bourbon-Parma. Komitet karlistów na zgromadzeniu, odbytym w piątek w Burgos, uznał tę decyzję za obowiązującą. Do księcia Ksawerego przechodzą więc obecnie prawa do tronu hiszpańskiego. Jakie są zamiary linii Alfonsa XIII — mówił hr. de Melgar — nie wiemy.

Kronika sportowa

ZAWODY LEKKOATLETYCZNE MIĘDZY ŚLĄSKIEM A POMORZEM

W niedzielę, dnia 4 października 1936 r. na boisku miejskim w Toruniu odbyły się zawody lekkoatletyczne między reprezentacjami okręgu śląskiego i pomorskiego. Impreza ta ze względu na start olimpijczyków Nojego i Sznajdera i tegorocznego mistrza Polski w skoku o tyczce Klemczaka z Poznania wywołała wielkie zainteresowanie w Toruniu. Na boisku mimo deszczu zgromadziło się około 1000 osób, co należy uważać za rekord, jak na stosunki toruńskie, jeżeli chodzi o zawody lekkoatletyczne. Deszcz, który padał prawie że przez cały czas zawodów, oraz przenikliwy chłód, odbił się ujemnie na wynikach. Publiczność śledziła z wielkim zainteresowaniem zawody, dopingując tak swoich jak i Ślązaków.

Mecz zakończył się niespodziewanym zwycięstwem Pomorza w stosunku 68:66. W identycznym stosunku przegrali w zeszłym roku lekkoatleci pomorscy mecz ze Śląskiem.

W poszczególnych konkurencjach uzyskano następujące wyniki:

Bieg 100 m wygrał po zaciętej walce Bociek (Pom.) w czasie 11.5 sek.

Bieg 1500 m wygrał Rakoczy (Śl.) w czasie 4.16.8 min.

Rzut kulą wygrał doskonały zawodnik śląski Praski 13.08½ m.

Bieg 400 m wygrał Praski (Śl.) w czasie 53.3 sek.

Bieg 110 m przez płotki wygrał Sznajder w czasie 16.3 sek.

Skok o tyczce wygrał olimpijczyk Sznajder (Śl.) 3.80 m. Poza konkursem startował tegoroczny mistrz Polski Klemczak, który przeszedł tylko wysokość 3.60 m. Punktacja 32:28 dla Pomorza.

Sztafetę 4×100 m wygrywa dzięki doskonałym zmianom Pomorze w czasie 45.6 sek., Śląsk w czasie 48.9 sek.

Rzut oszczepem: I m. Mikrut Franciszek (Pom.) 52.96½.

Skok wzwyż wygrał Kalinowski (Pom.) 1.70.

Bieg 5000 m. Od startu do mety prowadził Noji, który startował po za konkursem i wygrał bieg w słabym czsaie 15.24.4 min. Niespodziewanie na I miejscu w konkurencji uplasował się Szymański (Pom.) w czasie 15.52 min.

ZAWODY BOKSERSKIE GEDANIA — GRYF

W ub. niedzielę w hali sportowej Okręg. Ośrodka W. F. w Toruniu rozegrany został mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Pomorza pomiędzy Gedanią z Gdańska a W. K. S. „Gryf" z Torunia. Mecz ten wygrała Gedania w stosunku 9:7.

Widzów około 1000 osób.

Zawody w ringu prowadził bez zarzutu p. Piotrowski z Bydgoszczy. Na punkty według najnowszych przepisów sędziował tylko jeden sędzia p. Michalak z Grudziądza. Sędziowanie było dobre i sprawiedliwe.

Walki stały na niskim poziomie. Gryf wypadł gorzej, niż z Wartą poznańską.

„Gedania" przedstawiała zespół lepiej przygotowany technicznie, zawodnicy ci mają jedną wadę, a mianowicie za często wpadają na zawodnika i nieprawidłowo biją w zwarciu.

Waga musza: Pogromca mistrza Polski Grabowski z Gryfu remisuje z Wyszeckim z Gedanii.

Waga kogucia: Igielski z Gryfu bije Sierockiego.

Waga piórkowa: faworyt Krzemiński z Gryfu wygrywa tylko na punkty z Zielińskim.

Waga lekka: Grabowski remisuje z Hirszem z Gedanii.

Waga półśrednia: Plichta z Gedanii wygrywa z Jaro.

Waga średnia: Fabiński „Gryf" remisuje z Sarnowskim.

Waga półciężka: król nokautów Leszczyński z Gryfu sam przegrywa przez nokaut z Hanskem.

Wobec oddania przez W. K. S. „Gryf" Toruń 2-ch punk-



Zbyszko Cyganiewicz, o którym pogłoski mówiły, iż zginął w Hiszpanii, przebywa obecnie w Marokko francuskim, gdzie walczył ostatnio z Włochem Nerone o tytuł mistrza świata. Polak raz jeszcze zwyciężył. Na pamiątkę tej walki, która się odbyła pod protektoratem prasy marokańskiej, pismo „La Vigie Marocaine" wręczyło Zbyszkowi Cyganiewiczowi olbrzymi medal ze złota o bardzo dużej wartości artystycznej.

tów walkowerem wobec niestawienia wagi ciężkiej, Gedania wygrywa mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Pomorza w stosunku 9:7.

MECZ PIŁKARSKI DANIA — POLSKA

Mecz piłkarski Polska — Dania, rozegrany w ub. niedzielę — zakończył się zwycięstwem drużyny duńskiej w stosunku 2:1. Do przerwy prowadziła Polska 1:0. Zwycięstwo Duńczyków było raczej szczęśliwe aniżeli zasłużone. Polacy mieli w pierwszej połowie zdecydowaną przewagę. Atak jednak nie umiał tej przewagi wyzyskać cyfrowo. Ataki polskie w tym okresie goszczą często pod bramką Danii, ale duński bramkarz Sven Jensen interweniuje szczęśliwie, ratując swoją drużynę od klęski. W 27 minucie God z podania Wodarza zdobywa prowadzenie. Polacy mają przed przerwą jeszcze szereg okazji podwyższenia wyniku, ale pechowo grający atak nie umie sobie radzić w sytuacjach podbramkowych.

Po przerwie w składzie drużyny duńskiej następują pewne przesunięcia. Wstawienie kilku rezerwowych okazało się dla gospodarzy szczęśliwe. Zwłaszcza doskonały okazał się Stolz, który zdobył obie bramki dla Danii w 50 i 67 minucie. Nadomiar złego pod koniec zawodów kontuzjowany Martyna opuścił boisko, osłabiając polską obronę. Na chwilę przed końcem meczu Polska miała znowu okazję uzyskania wyrównującej bramki, ale Piec, stojąc przed pustą bramką Danii, zbyt długo się namyślał i w rezultacie lewy łącznik gospodarzy Paul Jensen zdążył wybić głową piłkę z bramki.

Zawody prowadził Niemiec Peters. Widzów przeszło 20 tysięcy.

BIEG MARATOŃSKI WE LWOWIE

W ub. niedzielę rozegrany został we Lwowie bieg maratoński o mistrzostwo Polski. Trasa biegu prowadziła szosą łyczakowską. Bieg rozegrano przy udziale 10 zawodników, przy pięknej pogodzie i doskonałych warunkach terenowych. Mistrzostwo Polski zdobył ponownie zawodnik lwowskiej Pogoni Garncarz, ustanawiając rekord Polski w czasie 2:45:28:2, drugie miejsce zajął Przybyłek (Rezerwa Warszawa), mając czas równie lepszy od dawnego rekordu Polski (2:48:35). Dalsze miejsca zajęli: 3) Głuszcz (PZL Warszawa) 2:53:24:5, 4) Buczyński (Warszawianka) 3:09:45, 5) Raszko (KPW Orzeł Warszawa), 6) Soduła (Strzelec Łódź). Garncarz ukończył bieg w doskonałej formie bez śladu zmęczenia.

MECZ PIŁKARSKI WARSZAWA — GDAŃSK

Mecz piłkarski Warszawa — Gdańsk o puchar komisarza generalnego R. P. w Gdańsku p. min. Papee zakończył się zwycięstwem Warszawy w stosunku 3:0 (2:0).

Warszawska drużyna miała olbrzymią przewagę i przez 70 min. nie schodziła z połowy gdańszczan. Goście bronili się tylko, urządzając od czasu do czasu sporadyczne wypady. Wynik cyfrowy byłby wyższy, gdyby nie doskonała gra bramkarza gdańskiej reprezentacji.

Pierwszą bramkę zdobył Wypijewski w 22 minucie, w 35 Smoczek podwyższa wynik do 2:0. Wynik dnia ustalił po przerwie Knioła. Warszawa poza tym nie wyzyskała rzutu karnego.

Mimo niepogody zawody zgromadziły około 2500 widzów.

POZNAŃ REMISUJE Z REPREZENTACJĄ NIEMIEC ŚRODKOWYCH

Międzynarodowy mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją Poznania a reprezentacją Niemiec środkowych zakończył się wynikiem remisowym 1:1 (1:1).

Drużyna niemiecka wystąpiła w dość słabym składzie, drużyna poznańska oparta była na szkielecie Warty, która dała do reprezentacji 8 graczy.

KRAKÓW PRZEGRYWA Z WĘGRAMI 1:2

Międzynarodowy mecz piłkarski, rozegrany w Krakowie pomiędzy reprezentacją amatorską Węgier a reprezentacją Krakowa wygrali Węgrzy 2:1 (0:0).

POLONIA BYDGOSKA BIJE WYSOKO GOPLANIĘ W STOSUNKU 5:1

W Bydgoszczy rozegrany został mecz piłkarski o mistrzostwo Pomorza pomiędzy miejscową Polonią a inowrocławską Goplanią. Mecz wygrała Polonia w wysokim stosunku 5:1, do przerwy 3:1.

Cwicz oko i dłonie w Ojczyzny obronie!



Walasiewiczówna w rodzinnym swym mieście Cleveland ćwiczy młode pokolenie sportowe.
Zdjęcie nasze przedstawia Walasiewiczównę z 10-letnią Franią Piekowską, rokującą duże nadzieje sportsmenką.

Kronika organizacyjna

Z życia strzelców

Odprawa Prezesów i Komendantów Powiatowych Okręgu VIII Związku Strzeleckiego.

Dnia 27 września br. w dużej sali posiedzeń Domu Społecznego w Toruniu pod przewodnictwem Prezesa Okręgu Senatora Tadeusza Seiba i Komendanta Okręgu VIII Majora Jerzego Korczewskiego odbyła się odprawa doroczna Prezesów i Komendantów Powiatowych Okręgu VIII Związku Strzeleckiego.

Odprawę zaszczycili swą obecnością Pan Wojewoda Pomorski Min. Raczkiewicz, D-ca O. K. VIII. Gen. Thommée, D-ca Dywizji i Komendant Garnizonu Gen. Maxymowicz Raczyński, Wicewojewoda Szczepański, Przedstawiciel Państwowego Urzędu W. F. i P. W. Mjr Marszałek, Kierownik Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. O. K. VIII ppłk Klementowski, Naczelnik Wydziału Społecz. Polit. Dr Banaś, Naczelnik Wydziału Śledczego Insp. Mitlener, Prokurator Sądu Okręgowego Przybylski i wiele innych.

Odprawę zagaił Prezes Okręgu Z. S. senator Seib Tadeusz następującym przemówieniem:

„Właściwe obrady nad ustaleniem pracy strzeleckiej na obszarze naszego Okręgu toczyć się będą w poszczególnych Komisjach — zanim jednak przystąpimy do owych poczynań — pozwolę sobie na podstawie materiałów, przygotowanych przez Obyw. Komendanta mjra Korczewskiego, scharakteryzować bodaj w kilku zdaniach oblicze naszej pozycji na terenie Okręgu w roku ubiegłym. Rok ten przetrwaliśmy pod znakiem dalszych wysiłków około ugruntowania w społeczeństwie idei, reprezentowanej przez Związek oraz pod znakiem dalszej, nieustannej walki z przeszkodami, stawianymi przede wszystkim przez wrogie nam obozy. Walka ta w niektórych powiatach stwarzała nawet pozory niepowodzeń naszych i budziła tu i ówdzie gorącą troskę o dorobek organizacyjno-wychowawczy Związku w poszczególnych ośrodkach. Charakterystycznym jest, iż walka ta była prowadzona ze strony naszych przeciwników nie w sferze szlachetnej rywalizacji o palmę pierwszeństwa w wyścigu pracy — jeno przy stosowaniu środków z arsenału kłamstwa, oszczerstwa, a tu i ówdzie teroru.

Jednakże pomimo rozlicznych trudności, piętrzących się na drodze dalszego rozwoju Związku na Ziemi Pomorskiej — zdołaliśmy przecież dość zwycięsko przetrwać czas wyjątkowej dekoniunktury. Wprawdzie nie wszyscy nasi współpracownicy mogą w tej chwili powiedzieć o sobie, że wspólnie z utrudzonymi stoją dziś u mety, gdyż nie wszyscy byli na tyle odporni, na tyle silni i powiedzmy szczerze na tyle sumienni, ażeby nawet wbrew wszelkim, a tym bardziej chwilowym niepowodzeniom nie opuszczać sztandaru, pod który zgłosili się przecież z własnej ochoty, lecz z obowiązkiem rzetelnego wywiązywania się z przyjętej na siebie odpowiedzialności. Ale czasy wyjątkowe są doskonałym probierzem charakterów ludzkich. I oto Związek Strzelecki tutejszego Okręgu nie tylko, że niewiele stracił na tym, iż szereg jednostek w ciągu owego roku odskoczyło odeń, lecz wręcz przeciwnie — to samorodne wybrakowanie się elementu niepewnego i mało zdyscyplinowanego, musi jedynie wyjść na korzyść organizacji.

Związek Strzelecki — powtarzając za Wodzem Naczelnym — „to wielka rzecz", to nie „faramuszki"... Przeszedł on niejedną ciężką próbę, przetrwał niejeden zły i ciężki rok. Przetrwał i istnieje". A my dodajmy do tych słów Wodza — że musi istnieć i jeżeli idzie o tut. teren, musi się wciąż rozwijać i to nie tylko ze względu na piękną tradycję, nie tylko z tego powodu, że jest najpotężniejszą organizacją w kraju, ale, że Związek ten stanowi najpewniejszą ostoję dla tych wszystkich, którzy pielęgnują w sobie ideały przekazane narodowi przez Nieśmiertelnego Marszałka, bo uczy służyć Polsce przez pomnażanie wartości i mocy narodu — nakazuje strzec honoru i godności Polaka — bo powtarzając znowu za Gen. Śmigłym-Rydzem — „Wychowuje zdrowego, pełnego sił obywatela, który umie sharmonizować interesy swego życia z interesami państwa, który umie wtedy gdy trzeba — umrzeć za państwo".

Zrozumiałym jest tedy, że wykonanie owych wszelkich założeń uzależnione jest przede wszystkim od elementu pracowniczego, czynnego w Związku od najmniejszych komórek organizacyjnych poczynając. A w odniesieniu znów do naszego terenu działania, zdajemy sobie dobrze sprawę z podwójnej niejako odpowiedzialności za służbę podejmowaną w Związku. Świadomi jesteśmy, że tu przede wszystkim zmuszeni jesteśmy czuwać i mobilizować się duchowo i fizycznie. Zmuszeni jesteśmy czuwać, bo pilnego baczenia na wszystko co się wokół nas dzieje, wymagają od nas stosunki tutejsze. Obowiązani jesteśmy mobilizować się, bo wrogowie porządku i całości Rzplitej gromadzą tutaj swe siły do zamachu na wypadek przyjaznej dla nich koniunktury. Jako strzelcy obowiązani wreszcie jesteśmy do dzierżenia stałego pogotowia, bo uważamy się za spadkobierców idei i wykonawców nakazów Tego, co „oparty mieczem na grobie Ojczyzny, całun jej w sztandar zamienił zwycięski".

Następnie do zebranych przemówił Pan Min. Raczkiewicz.

„Jako Włodarz Ziemi Pomorskiej serdecznie witam zebranych przedstawicieli Z. S. Ponieważ idea i praca Z. S. została nieomal ściśle określona testamentem duchowym i wskazaniami Wiekopomnego Wodza Narodu, zadania Z. S. i cele jego na Pomorzu są zupełnie proste i jasne, a mianowicie pogłębienie i ugruntowanie wszystkich moralnych wartości narodu polskiego, zorganizowanie społeczeństwa i przygotowanie jego do spełnienia wszelkich obowiązków obywatelskich i żołnierskich. Strzelcy byli zawsze żołnierzami i w chwili dziejowej zdali egzamin. A obecnie Związek Strzelecki, jako spadkobierca idei reprezentowany przez dawny Z. S., winien spełnić te zadania, a że strzelców nigdy nie brakło przy tej pracy, więc i w tym wypadku pewny jestem, że strzelcy swój obowiązek spełnią.

Życzę więc Związkowi Strzeleckiemu owocnej pracy".

Twarde lecz żołnierskie słowa wypowiedział D-ca O. K. VIII Gen. Thommée:

„Władze i czynniki wojskowe, zastanawiając się nad zagadnieniem przygotowania elementów przedpoborowych, specjalny nacisk kładą na pracę w tym kierunku w organizacjach p. w., jaką między innymi jest i Z. S. Nawiązując do trudności i warunków pracy w Z. S., przytoczę porównanie młodego chłopca, który będąc głodnym i chodząc w podartej bluzie strzeleckiej, jednakże cieszył się z tego, że należy do Z. S. Nawiązując do szczytnej tradycji pierwszych strzelców i najbliższych współpracowników Wodza między innymi obecnego Wojew. Raczkiewicza, powiedziałbym, że to, co było najszlachetniejsze i najwznioślejsze w narodzie, poszło do Z. S. w obronie Ojczyzny. A obecnie, w dobie szarego życia i zmagania się z trudnościami, chciałbym zwrócić specjalną uwagę na selekcję i dobór ludzi, bacząc na jakość, a nie na liczebność, bowiem w starym Z. S., w Legionach nie robiono ceremonii i w dosadny sposób usuwano niepotrzebne elementy. W dobie późniejszej do szeregów Z. S. zaczęli zgłaszać się ludzie, nie mający nic wspólnego z ideą Z. S., których określam jako typowych bourgois, a którzy siłą faktu nie mogli sprostać zadaniom i pracy strzeleckiej, wobec czego trzeba było ich wyeliminować — i dzięki czemu Z. S. stał się dziś najpoważniejszą organizacją w pracy dla Państwa".

Po części oficjalnej prezes Okręgu senator Seib podał do ogólnej wiadomości ukonstytuowanie się nowego Zarządu w składzie:

Kierownik — Senator Seib Tadeusz.
Komendant Okręgu — mjr Korczewski Jerzy.
I Zastp. Prezesa — Ob. Osiński Saturnin.
I Zastp. Prezesa — Ob. Czaczka Ruciński.
Sekretarz — Ob. Wallner Tadeusz.
Skarbnik — Ob. inż. Szydełko Ludwik.
Członkowie — Ob. Ob. Czarliński Lech, Hirszberg Józef, Dr Smoleń Władysław, Adamowicz Leon.

Sąd Strzelecki:

Przewodniczący — Ob. Wicewojewoda Szczepański Zygmunt.
Wiceprzewodniczący — Ob. mjr Rachwał Stefan.
Sekretarz — Ob. Starzyńska Zofia.
Członkowie — Ob. Ob. Kandyba Teofil, Cwinarowicz Jan, Górzyński Antoni.

Komisja Rewizyjna:

Przewodniczący — Ob. Zalewski Michał.
Wiceprzewodniczący — Ob. kpt. Batke Alojzy.
Członkowie — Ob. Ob. Maćkowiak Władysław, kpt. Garstecki Bronisław, por. Ratajczak Stanisław.

Następnie rozpoczęła się właściwa odprawa w trzech grupach. Odprawę pierwszej grupy, t. j. Prezesów i Komendantów prowadził mjr Korczewski i Senator Seib, drugą referentów wychowania obywatelskiego Góra Władysław, trzecią, t. j. Wydziału pracy kobiet pułkownikowa Klementowska i Komendantka Okręgowa podinspektorka Z. S. Kobrynowiczowa.

Obrady przeciągnęły się do godziny 17,30, po czym odśpiewaniem „Pierwszej Brygady" odprawę zakończono.



NIEPOROZUMIENIE

— Dlatego też, moi panowie — kończy referent Tow. Abstynentów swój wykład — chciałbym ile razy widzę młodzieńca, wychodzącego z karczmy, zawołać: Młodzieńcze, jesteś na złej drodze. Nawróć!

JEST RÓŻNICA

— Panie Kwiatek, czy wie pan, jaka jest różnica pomiędzy Kiepurą a klientem?

— Kiepurę widać i słychać, a klienta ani widać, ani słychać.

SŁUSZNY WNIOSEK

W księgarni:

— Ma pan książkę: „Jak zostać w roku milionerem?"

— Owszem, mam. Czy dodać panu zaraz kodeks karny?

W TEATRZE

Portier: — Publiczność prosi panie w czasie przedstawienia nie rozmawiać.

Pani: — Czyż w teatrze są ludzie, którzy tej starej operetki jeszcze nie słyszeli?

W SĄDZIE

Mały Janek występuje w sądzie jako świadek.

— Jak się nazywasz, moje dziecko?

— Jan Pukalski.

— Ile masz lat?

— Dziesięć.

— Religia?

— Dostatecznie, proszę pana.

W SKLEPIE OBUWIA

— Ach, Szanowna Pani, nie mamy takich jak Pani sobie życzy trzewików — wewnątrz wielkich, a zewnątrz małych!

POLITYKUJĄCY MLECZARZ

Mleczarz: — A mnie się zdaje, że chyba musi dojść do rozbrojenia państw.

Odbiorca: — Mój panie! Zanim świat się rozbroi, dużo jeszcze wody popłynie do pańskiego mleka.

WSZYSTKO SIĘ CHWIEJE

Żona do męża: — Znowu się upiłeś; znowu na nogach się chwiejesz!

Mąż: — Głupia jesteś! Teraz takie czasy, że najpoważniejsze firmy się chwieją.

MÓWIĄ JĘZYKIEM WSPÓŁCZESNYM...

Policjant: — Miejmy nadzieję, że już nigdy nie ujrzę pana w takim stanie!

Pijany: — Czemu? Czy pana redukują lub przechodzi pan na emeryturę?



Na Międzynarodowej Wystawie Geograficznej w Colombo (Ceylon), Polska odniosła wielki sukces. Otrzymaliśmy I nagrodę w dziale modeli za model portu gdyńskiego oraz II nagrodę za całość wystawy.

Zdjęcie nasze przedstawia fragment działu polskiego. O popularności polskiego działu świadczy m. in. zabawny konkurs, mianowicie płacono 1 rupię (ok. 2 zł) za poprawne wymówienie słowa „Przemyśl", które nastręcza cudzoziemcom wiele trudności.

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 „
kwartalnie	3 „
miesięcznie	1 „
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor: Tadeusz Seib, Toruń, Mickiewicza 2-4

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160365 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
1/2 strony	110 „
1/4 strony	70 „
1/8 strony	40 „
1/16 strony	25 „